

**Rozbicie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Włodawie - 22 X 1946 r.**

Powojenne podziemie zbrojne było emanacją dążeń niepodległościowych polskiego społeczeństwa i aż do czasu powstania w roku 1980 NSZZ „Solidarność”, było największym czynnym zrywem Polaków przeciwko reżimowi komunistycznemu narzuconemu nam przez Związek Sowiecki. W 1945 r. polskie podziemie skupiało w swoich szeregach około 250 tys. konspiratorów, z czego 20 tys. żołnierzy walczyło z bronią w ręku w oddziałach leśnych, a przecież to tyle, co w kulminacyjnym momencie powstania styczniowego, w lecie 1863 r. W dramatycznym roku 1945 skala antykomunistycznego oporu zbrojnego była tak wielka, że gdyby nie sowieckie dywizje stacjonujące w Polsce, uzurpatorska władza komunistyczna została by w naszym kraju zmieciona z powierzchni ziemi w ciągu kilku tygodni.

Najdotkliwsze dla reżimu komunistycznego były udane akcje uwalniania więźniów. W latach 1944-1947 doszło do 88 uderzeń na więzienia i areszty w miejscowościach nie mniejszych niż miasta powiatowe oraz na obozy MBP i NKWD. W ponad 100 akcjach odbito więźniów również z gminnych aresztów milicyjnych, transportów i szpitali. W trakcie tych wszystkich działań, w których poświęcając własne życie, niesiono wolność towarzyszom broni i rodakom, uwolniono w sumie ok. 5000 osób. Wystąpienia te należą do najchlubniejszych kart polskiego podziemia niepodległościowego po 1944 r.

Na mapie powojennej Polski Lubelszczyzna była jednym z regionów najbardziej nasyconych działalnością antykomunistycznego podziemia. Wśród wielu nazwisk i pseudonimów żołnierzy walczących z sowieczyzacją kraju, w pamięci mieszkańców powiatu włodawskiego i sąsiednich na zawsze zapisali się pochodzący z Włodawy bracia ppor. Leon Taraszkiewicz „Jastrząb” i ppor. Edward Taraszkiewicz „Żelazny”, dowodzący od 1945 r. lotnym oddziałem partyzanckim WiN [Wolność i Niezawisłość], działającym na ziemi chełmsko-włodawskiej.

Podkomendni braci Taraszkiewiczów w znacznej części wywodzili się z lokalnych struktur Armii Krajowej, tak jak pierwszy dowódca oddziału - Tadeusz Bychawski „Sęp”. Po jego śmierci w czerwcu 1945 r. obowiązki te przejął Leon Taraszkiewicz „Jastrząb”, zastępcą zaś został Edward Taraszkiewicz „Żelazny”, który z kolei objął dowództwo po śmierci brata w styczniu 1947 r. Pod ich dowództwem oddział na przestrzeni kilku lat wykonał wiele spektakularnych akcji przeciwko komunistom, zaś jedną z najpoważniejszych operacji bojowych było rozbicie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Włodawie, w wyniku którego uwolniono ok. 70 więźniów.

Była druga połowa 1946 r., mijał pierwszy rok ich nieustannej walki z komunistami. Siedziba zniechęconego PUBP we Włodawie od wielu już miesięcy przykuwała uwagę „Jastrzębia” jako ognisko ciągłego zagrożenia dla jego oddziału i setek mieszkańców powiatu włodawskiego współpracujących z nim i jego placówkami. Tu mieścił się ośrodek dyspozycyjny wypraw pacyfikacyjnych i centrum informacyjne agentury, gdzie nad całością tych działań niepodzielną władzę sprawował sowiecki „doradca” major NKWD Aleksiejew. Tam również znajdował się areszt, w którym odbywały się wstępne, często bestialskie, przesłuchania aresztowanych. Wieści o biciu, torturach, o zmuszaniu do współpracy okryły ponurą sławą piętrowy budynek przy Al. Piłsudskiego. Konto włodawskiego UB obciążało dodatkowo kilkudziesięciu zabitych w akcjach pacyfikacyjnych i obławach, oraz kilkuset aresztowanych wcześniej i wysłanych do Lublina członków konspiracji niepodległościowej. Rachunek krzywd był tak wysoki, że „Jastrząb” wcześniej czy później musiał podjąć próbę ataku.

Niespotykane dotąd natężenie fali obław KBW, UB i MO, jakie nastąpiły w okresie od sierpnia do października 1946 roku sprawiło, iż włodawskie więzienie zapełniło się dziesiątkami aresztowanych. Wśród nich znaleźli się ważni członkowie konspiracji Obwodu WiN Włodawa,

m.in. komendant rejonu Dębowa Kłoda - Piotr Kwiatkowski „Dąbek”, jego adiutant Wojciech Kafera „Wojtek”, komendant placówki Białka - Władysław Kondracki „Kulon” i wielu współpracowników oddziału.

„Jastrząb” już wiosną 1946 roku podsuwał plan ataku na PUBP zarówno kpt. Zygmuntowi Szumowskiemu „Komarowi”, komendantowi Obwodu WiN Włodawa, jak i jego zastępcy por. Klemensowi Panasiukowi „Orlisowi”, ci jednak konsekwentnie wstrzymywali się od wydania zgody na tę akcję. Odmowę motywowali ryzykownością przedsięwzięcia, jako że we Włodawie stacjonował pułk wojska (49 p.p. „ludowego” WP). W zaistniałej sytuacji „Jastrząb” nie mógł dłużej czekać i decyzję o ataku na włodawski PUBP podjął samodzielnie. Wsparcie obiecał mu zawsze niezawodny dowódca innego lokalnego oddziału WiN - Józef Strug „Ordon”.

Na dwa dni przed akcją, 20 października, odbyła się powszechna „mobilizacja” nie tylko kadrowych członków oddziału, lecz również ludzi z placówek obwodu. Zebrało się w ten sposób ok. 65 doskonale uzbrojonych partyzantów. Plan wyprawy był w jego wstępnej fazie typowy. Należało zarekwirować na szosach kilka samochodów, aby nimi dotrzeć do miasta całą grupą uderzeniową. „Jastrząb” z wydzielonym pododdziałem udał się na skrzyżowania szos Lubartów - Biała Podlaska i Lubartów - Radzyń Podlaski. 21 października w pobliżu wsi Glinny Stok zarekwirował samochód osobowy z przyczepą. Zdobytym pojazdem grupa dotarła na umówione miejsce spotkania z oddziałem Józefa Struga „Ordon” - do wsi Czarny Las w powiecie lubartowskim. O świcie następnego dnia wyruszono w kierunku Parczewa.

„Jastrząb” podzielił oddział na dwie grupy, które otrzymały zadania wykonania działań mających odciągnąć uwagę sił komunistycznych od głównego celu akcji. Jedna pod jego dowództwem wyruszyła do Milejowa, gdzie rozbroiła posterunek MO i dokonała rekwizycji w miejscowej przetwórni. Druga, z „Żelaznym” i „Ordonem”, obrała kurs na Łęczną, gdzie również rozbrojono posterunek MO, zarekwirowano zaopatrzenie w miejscowej spółdzielni i spalono drewniany most na Wieprzu. Po ponownym połączeniu obu grup całe zgrupowanie ruszyło w kierunku Cycowa, gdzie rozbrojono kolejny posterunek MO i zniszczono połączenia telefoniczne. Po osiągnięciu szosy Chełm-Włodawa oddział zatrzymał samochód z oficerami WOP z Chełma, których nie rozbrojono, a jedynie przestrzelono koła samochodu.

Tuż przed Włodawą „Jastrząb” dał sygnał do zatrzymania. Podczas zbiórki na skraju lasu oficjalnie podał do wiadomości główne zadanie, którym był atak na PUBP we Włodawie i uwolnienie przetrzymywanych tam więźniów. We wtorkowy wieczór 22 października 1946 r. ok. godz. 18.00 trzy samochody z partyzantami wjechały do miasta. Tuż przed rynkiem na krótko przystały. Albin Bojczuk „Lew”, Zdzisław Pogonowski „Szakal” i dwóch innych partyzantów zostało wysłanych by zająć pocztę i przerwać łączność. Już w obrębie rynku, jadący w pierwszym samochodzie „Jastrząb” poznał idącego z naprzeciwka ubeka - Leona Zubiaka. Został on rozbrojony, wciągnięty do samochodu i w głośnym szumie silników zastrzelony (wykonanie wyroku spowodował znaleziony przy funkcjonariuszu UB niewysłany jeszcze list, w którym ubek nazywał „Jastrzębia” i „Żelaznego” bandytami i obiecywał, że ich pozabija wraz z całą ich rodziną, łącznie z 5-letnim bratem Józefem).

Po tym zdarzeniu cała kolumna skierowała się do powiatowej komendy MO, którą opanowano bez walki. Zaskoczenie było pełne. Załoga komendy została rozbrojona, powierzona opiece kilku partyzantów, a samochody ruszyły dalej. Pod PUBP we Włodawie zajechano równie śmiało jak przed siedzibę KPMO, celowo czyniąc dużo hałasu. Wszyscy byli ubrani w mundury wojskowe, a „Jastrząb” postępował na czele grupy szturmowej. Pewnie wkroczył na wartownię, na której znajdowała się również stołówka. Kolejne minuty „Żelazny” tak relacjonował w swym pamiętniku:

*Wartownik zatrzymuje ich pytaniem: Stój, kto idzie? Nie zwracając uwagi na pytanie, „Jastrząb” idzie dalej mówiąc do wartownika: Stań na baczność, durniu! Nie widzisz, że my z Chełma? Przy słowach tych mija go spokojnie i idzie w kierunku drzwi wartowni. Po cichu chłopcy idący za nim rozbrajają oświeconego wartownika. Na wartowni, gdzie była jednocześnie jadalnia UB, była kolacja; przy stołach siedzą ubeki w ilości około 20-tu, gdy wchodzi „Jastrząb”, witając ich słowem: czotem! [...]*

Funkcjonariusze PUBP odpowiedzieli na powitanie i wrócili do jedzenia, jednak element zaskoczenia nie zadziałał, gdyż „Jastrząb” został rozpoznany przez jednego z ubeków, który kilka miesięcy wcześniej dostał się w ręce partyzantów i został zwolniony. Ubecy zaczęli się niepewnie podnosić z miejsc, jednak na chwilę powstrzymała ich komenda: „ręce do góry!”. W tym momencie z pokoju obok wyskoczył „nieoficjalny pracownik U.B.” - jak nazywano go w jednym z raportów - Wołodimir Fedoszczenko „Czumak”, referent propagandy I rejonu OUN, który zdezerterował i podjął współpracę z UB. Zaatakował on idącego za dowódcą jednego z partyzantów (N.N. „Śmigły”) i wyrwał mu broń, jednak nie zdążył jej użyć gdyż został zastrzelony przez „Jastrzębia”. Niestety „Śmigły” zginął od kul wycofującego się już w zamieszaniu innego funkcjonariusza UB Władysława Hulewskiego, który chwilę później został również zastrzelony przez atakujących partyzantów. W trakcie dalszej walki zginął kolejny ubek Michał Czerkan, kilku zaś zostało rannych, w tym „sowiec” mjr Aleksiejew.

Zablokowany ogniem broni maszynowej grupę „bezpieczniaków” w stołówce, większość oddziału ruszyła pod główny gmach, z którego okien również zaczęto strzelać. Na piętrze zabarykadował się szef PUBP kpt. Mikołaj Oleksa, doradca z NKWD mjr Aleksiejew i ośmiu referentów UB. Powiadomili oni telefonicznie szefa sztabu 49 p.p. WP kpt. Wersockiego o ataku na urząd i wezwali na pomoc wojsko. Pomimo ostrzału prowadzonego z okien partyzantom udało się wdrzeć do budynku, podłożyć i zdetonować miny. Od eksplozji zawała się jednak klatka schodowa, co uniemożliwiło zdobycie piętra, a tym samym opanowanie całego budynku PUBP. W tej sytuacji żołnierze „Jastrzębia” przystąpili do uwalniania więźniów, zamkniętych w piwnicach. Tak zapamiętał tamte chwile jeden z uczestników akcji, Jan Jarmuś „Waż”:

*[...] Wyszliśmy w powietrze te drzwi, ale oberwaliśmy klatkę schodową i nie można tam [było] wejść [na piętro budynku PUBP]. Ale nic, mówi [„Jastrząb”], teraz będziemy wypuszczać... ty siedziałeś tu, znasz rozkład tych cel. Tam gdzie krzychałem do mężczyzn: cofnijcie się pod ulicę, pod okna od ulicy, [bo] będziemy granatami otwierali drzwi, to w porządku, ale tam gdzie kobiety – pisk, płacz, lament. [...] mieliśmy granaty, a te zamki to były takie pudła, jeszcze carskie, te zamczyska na wierzchu. I Leon mówi: wiesz jak będziemy otwierali? Granatami. Dlatego krzychałem by w celach pod ulicę się cofnęli. Leon z jednej strony korytarza, ja z drugiej, odbezpieczamy granat i [kładziemy] na to pudło i jak on eksplodował to sprężynę odbijał i same drzwi się otwierały. Kobiety jak wyskoczyły... jak płakały! jak nas całowały!”*

W jednym z raportów sporządzonym po ataku przez funkcjonariuszy UB pisano, że *uwolnionych aresztantów bandyci zaprowadzili do budynku szkolnego [obecnie Liceum Ogólnokształcące im. T. Kościuszki], gdzie z nimi całowali się, a następnie grupami skierowali ich w odpowiednich kierunkach. Po nadaniu kierunku ucieczki aresztowanym, bandyci zaczęli wraz z samochodami, niezbyt szybkim tempem wycofywać się poza obręb miasta – pomocy ze strony wojska nadal nie było (Walka ta trwała, t.j. do czasu wycofania się bandy, ok. jednej godziny i 30 minut).*

Dopiero po upływie kilkunastu minut od wycofania się partyzantów z Włodawy pod budynkiem PUBP pojawili się żołnierze z 49 p.p., jednak jak wynika z raportu skierowanego do MBP w Warszawie przez szefa WUBP w Lublinie Franciszka Piątkowskiego, po ok. 30 min. wrócili do koszar bez większego zainteresowania losom funkcjonariuszy zabarykadowanych w spustoszonej klatce. W tym samym raporcie szef WUBP informuje również (co znajduje też potwierdzenie w relacji jednego z uczestników ataku – Stanisława Pakuły „Krzewiny”), że wcześniej żołnierze ci oddali kilka strzałów w kierunku partyzantów, jednak po przemowie „Żelaznego”, który udał się do nich i powiedział: „Polacy nie strzelajcie, przyszliśmy obronić naszych więźniów”, przerwali ogień i pozwolili partyzantom na spokojne wycofanie się poza Włodawę. Jak widać żołnierze stacjonujący na terenie przedwojennych koszar nie bardzo śpieszyli się z odsieczą dla ubeków, jeżeli przez 1,5 godziny zdołali dotrzeć jedynie w okolice cmentarza przy skrzyżowaniu ul. Lubelskiej z Al. Piłsudskiego. W tej sytuacji trudno się dziwić Leopoldowi Pytko, ongiś żołnierzowi 49 p.p., który w wydanej w 1975 roku pracy „Z dziejów 49 Pułku Piechoty 1945-1947” odważył się z uznaniem ocenić działania „Jastrzębia”, pisząc, że *akcja napadu na Włodawę była charakterystycznym przykładem bardzo wnikliwego i przebiegłego*

*planowania. Zaskoczyła ona zarówno włodawskie organa bezpieczeństwa, jak i żołnierzy pułku.*

W wyniku udanego uderzenia na PUBP we Włodawie, które było ostatnią w skali całego kraju akcją podziemia na Urząd Bezpieczeństwa, wolność odzyskało około 70 osób. Niestety partyzanci ponieśli również straty. Zginął wspomniany już N.N. „Śmigły” oraz Wacław Kondracki „Sybirak”, którego zastrzelił jeden z milicjantów, podczas walki jaka się wywiązała na KPMO, opanowanej na początku działań. Kilku partyzantów odniosło też niegroźne rany, co jednak nie przeszkodziło oddziałowi w rozbrojeniu grupy 10 żołnierzy z 49 p.p., na którą natknięto się w drodze powrotnej koło wsi Kołacze. Zabrano im amunicję, pozostawiając broń, a po krótkiej przemowie puszczono wolno.

Dalsze losy głównych organizatorów i dowódców tej spektakularnej operacji potoczyły się niestety tragicznie. Leon Taraszkiewicz „Jastrząb” został śmiertelnie ranny 3 stycznia 1947 r. w ataku na garnizon propagandowo-ochronny „ludowego” WP w Siemieniu. Żołnierze Rejonu I Obwodu WiN Radzyń Podlaski potajemnie pochowali go na cmentarzu w Siemieniu. Powtórny - uroczysty - pogrzeb legendarnego dowódcy odbył się 30 czerwca 1991 r.

Edward Taraszkiewicz „Żelazny”, który przejął komendę na oddziale po poległym bracie, walczył z komunistycznym reżimem do 1951 r. Do jego likwidacji utworzono specjalną grupę operacyjną KBW o krypt. „W”, w której skład weszły cztery bataliony piechoty. W wyniku zakrojonej na szeroką skalę kilkumiesięcznej gry operacyjnej, ustalono miejsce pobytu „Żelaznego” i jego trzech ostatnich żołnierzy w Zbereżu n. Bugiem [pow. Włodawa]. 6 października 1951 r. kilkusetosobowa obława UB-KBW otoczyła zabudowania, w których przebywali partyzanci. Przebijając się z okrażenia przerwali oni dwa pierścienie obławy, zdobyli samochód terenowy, lecz w trakcie odskoku natknęli się na sztab dowodzenia operacją i tam, zabijając jeszcze funkcjonariusza UB i raniąc kilku żołnierzy KBW Edward Taraszkiewicz „Żelazny” i jeden z jego żołnierzy Stanisław Torbic „Kazik” polegli w walce.

Przez pół wieku komuniści, by zatrzeć i zezmącić pamięć o tych ludziach, piórami usłużnych propagandzistów zrobili z nich pospolitych bandytów i patologicznych morderców. Jakby tego było mało, nie tylko w barbarzyński sposób sprofanowali ich ciała, grzebiąc wielu z nich w nieznanych miejscach, ale odebrali rodzinom nawet prawo do wyrażania bólu i upamiętnienia swoich bliskich. Dopiero po 1989 r. powoli zaczęła przebijać się do opinii publicznej prawda o tych ostatnich bohaterach Antykomunistycznego Powstania. Jednak nawet w wolnej Polsce potrzeba było prawie 20 lat, by mogli zostać upamiętnieni tak jak na to zasłużyli, pięknym pomnikiem w reprezentacyjnym miejscu Włodawy. Swoistym dopełnieniem elementarnej sprawiedliwości i oddaniem im hołdu było nadanie pod koniec 2009 r. przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego obu braciom - „Jastrzębiowi” i „Żelaznemu” - pośmiertnie Krzyży Wielkich Orderu Odrodzenia Polski, Polonia Restituta, jednego z najwyższych polskich odznaczeń państwowych. Jakże tragicznie wymownym jawi się dzisiaj fakt, że od 10 kwietnia 2010 r. otrzymali też szansę, by Panu Prezydentowi podziękować „osobiście”.